# Rozmaitości

Dnia 19. Sierpnia  Nr 33.  1837 Roku.

PAZIOWIE

## NA DWORZE NAPOLEONA.

(Przez jednego z paziów z czasów cesarstwa.)

Wieczorem w październiku r. 1804., wróciwszy Napoleon do Paryża z podróży do Boulogne, kazał przywołać Duroka i rzekł do niego w sposób następujący: »Koronacyja moja odbędzie się dnia drugiego grudnia, przyszłego miesiąca; ażeby dwór mój uzupełnić, nie mamy czasu do stracenia; chcę iżby dwór mój, również jak cesarzowéj, był urządzony zupełnie podług dworu Ludwika XVI. i Maryi Antoniny. Podasz mi wpan o tém zdanie sprawy, które jutro mieć chcę.« Mistrz obrzędów wymawiał się krótkością czasu, jaki mu do téj pracy zezwalano; ale Napoleon życzył sobie jak najprędzéj załatwić te, jak je nazywał, szczegóły gospodarskie, i w czasie ile możności najkrótszym przywrócić w Tuileryjach świetność i okazałość dawnego wersalskiego dworu; przerwał więc Durokowi témi słowy: »Poszukaj wpan Caulaincourta, poradź się z nim, słowem rób co chcesz, pytaj się o to, kogo ci się podoba, ale jutro muszę mieć zdanie sprawy.« — Temi wyrazy odprawił Duroka, który chcąc nie chcąc musiał się do chęci cesarza skłonić i podobnie jak wielu innych, uledz wielkiemu strumieniowi cesarstwa.

Żądane zdanie sprawy ułożono i za trzy dni wręczono cesarzowi. Napoleon zwołał natychmiast radę dla rozpoznania przedłożonego raportu. Najprzód, jak to było modą od niejakiego czasu, zaczęto od punktu etykiety i jak we wszystkich przedmiotach tego rodzaju, po trzech godzinnéj naradzie do żadnego nie przyszło skutku, aż dopokąd pan Caulaincourt nie odczytał zdania sprawy o instytucie paziów. Wielki marszałek dla słabości oczu nie chciał się podjąć tego zatrudnienia. Wielki koniuszy opisał najprzód urządzenia, jakie istniały w tym względzie u dawnych królów francuzkich aż do Ludwika XVI. Napoleon przyjął zwyczaje ostatniego, z użyciem wszakże pewnych modyfikacyj i wyznaczono tym-czasowo liczbę paziów w pałacu cesarskim na dwunastu, którąto ilość na przypadek, gdyby się okazała nie dostateczną, miano pomnożyć, a z czasem aż do dwudziestu czterech doprowadzić. (Później liczba paziów doszła do 30. a r. 1810 pod czas wesela Napoleona z Maryją Ludwiką aż do 37.) Cesarz postanowił przytém, ażeby roczne wydatki na każdego z paziów nie przechodziły summy 1400 fr. i ażeby ci sami paziowie koleją u niego i u cesarzowéj pełnili służbę. Na tém rozwiązano posiedzenie i odłożono na dzień następny, ażeby jeszcze naradzić się nad ubiorem, przywilejami, wychowaniem i całym kierunkiem paziów, a w końcu miano oznaczyć przymioty i prawa, jakie młodzi aspiranci posiadać byli powinni.

Rada nie jak było ułożono na drugi dzień, lecz dopiero za ośm dni przez cesarza zwołaną została, który témi słowy zagaił posiedzenie: »Mości panowie, mam zamiar używać paziów nie tylko do tymczasowéj służby, lecz chcę im oraz dać sposobność przygotowania się na przyszłość do urzędów. Chcę się zająć zupełném ich wychowaniem, ileże oni przecież nie zawsze lat pietnaście mieć mają; z resztą przyjęci w służbę paziów należeć muszą konie-

cznie do starożytnych rodzin, lub do takich z nowych, które już mi wiernie służyły i na których przychylności bezpiecznie polegać mogę. Powinni mieć najmniéj lat dziesięć, co jak sami wpanowie widzicie, jest to bardzo jeszcze wiek młody; po skończonym pietnastym roku, już w téj służbie, być nie mogą; cóż wy na to mości panowie?« Rzecz naturalna, że wszyscy członkowie rady dzielili zdanie cesarza; jeden tylko zrobił uwagę, że jeśli paziowie mają zacząć w roku dziesiątym swoję służbę, a w pietnastym z niéj wystąpić, nie możnaby im przeto powierzać takich zleceń, do których pewien takt, milczenie i rozsądek należą, a którychto przymiotów często wielu młodych ludzi i w latach 25. nie mają. — »Masz wpan słuszność« odrzekł Napoleon, »zostaną paziami do lat ośmnastu; potém przyjmę ich lub do mojego sztabu jeneralnego lub poszlę do szkoły wojskowéj. »Daléj zgodzono się na to, ażeby między paziami był jeden *premier page* a jeden *second page*, mający mieć pewną władzę nad innymi, wszyscy zaś bez różnicy podług jednego systematu, a zwłaszcza podług wojskowego, mieli być wychowywani. — »Tak, podług wojskowego« rzekł Napoleon, szczególne wyrazowi temu nadając znaczenie.« Wszelako dodał »powinni także uczyć się tańców i muzyki, a przedewszystkiém matematyki, łaciny i języka francuzkiego bez wymówki.« — »I cokolwiek po niemiecku i po angielsku?« odezwał się jeden z członków pół głosem. »Nie potrzeba« przerwał Napoleon: »język francuzki powszechny w Europie; ale miasto tych języków, raczéj historyi i jeografii, a potém fechtowania i pływania. Ta ostatnia nauka jest dzisiaj przede-wszystkiém potrzebną. W Boulogne zdarzyło się właśnie, że Decrés wpadłszy w morze, omało nie utonął, ponieważ za młodu pływać się nie uczył. Minister marynarki i utonąć! Ta sprzeczność jest w istocie śmieszną.«

»Dla tego paziowie będą mieli nauczyciela pływania. Tudzież potrzeba, aby się uczyli jeździć na koniu. Wpan, mości Caulaincourt podasz mi spis professorów i nauczycieli, których mieć mają; sam ich wszystkich obiorę.« — »Wszystko to dobrze najjaśniejszy panie,« zrobił Abbé de Pradt uwagę, przywołany podobnież na tę wielką obradę, »atoli wasza cesarska mość zapomniałeś o najgłówniejszéj rzeczy dla tych dzieci, przez co rozumiém naukę wiary.« — Przebacz, mości Abbé, odparł Napoleon, nieco urażony z powodu téj uwagi; »na dowód, żem o tém nie zapomniał, już obrałem dla nich znanego wpanu Abbé Gaudon, który prócz tego urzędu, także obowiązek podochmistrza wypełniać będzie.« — »Tak jest,« rzecze pułkownik d'Arrigny,« należy im dać ochmistrza i podochmistrza.« — »A jużci, mości pułkowniku, przeznaczyłem już jednego i drugiego, a pierwszym będziesz wpan.« — »Ja?« ozwie się pułkownik, »ochmistrzem paziów waszéj cesarskiéj mości!« — »Nie, nie; wpan razem z kapelanem Abbé Gaudon będziesz tylko podochmistrzem; on będzie udzielał nauki religii i moralności, a wpan nauki fizyki i trudnić się będziesz zarządem. Nie bierz tego za złe, mości pułkowniku, wpanu na ochmistrza brakuje bardzo ważnéj rzeczy; jesteś za słaby czyli raczéj nazbyt łagodny. Paź, mości panowie, jest jak małpa złośliwy, jak uczeń szóstéj klasy swawolny, jak kot łakotny, jak gawron głupi, a jak paw' napuszony. Tak, tak, mości panowie, wy ich tak dobrze nie znacie, jak ja!« Na to opisanie, wszyscy członkowie rady nie mogli się wstrzymać od śmiechu. »Nie inaczéj,« rzekł daléj Napoleon, żądam więc, aby chłopcy byli ostro trzymani. Gordanne jest mąż po temu, dla tegom go na to przeznaczył. Waćpan, mości Caulaincourt będziesz miał nadzór nad témi małemi paniczami. W Paryżu i w Saint-Cloud oddam wpanu dóm pod jego zarząd; paziowie, którzy w czasie naszego pobytu w Tuilijerach nie będą należycie pełnili swojéj służby, zostaną w Saint-Cloud. Najszczególniéj nie mają wdawać się z dworem Józefiny. Wiadomo wpanu, że ja, ani obmowy, ani plotek nie lubię.«

Jakkolwiek tak dobitnie wyraził Napoleon swą wolę, widziano jednak paziów, gdy w zamku pełnili służbę, częściéj w pokojach cesarzowéj, niż gdzie indziéj; powód tego był bardzo naturalny; młode chłopczyki te, czyli raczéj, że tak ich nazwę dzieci, miały daleko większą rozrywkę uwijać się po wielkim salonie, gdzie były same młode i

piękne panie, niż stać jak przykute przy oficerach i jenerałach w galeryi Dyanny i usychać z nudoty. Napoleon tego nie cierpiał, i gdy usłyszano, że nadchodzi, albo gdy odźwierny nagle głośno oznajmił: »*l'Empereur!*« a wszystkie obecne osoby stanąwszy oczekiwały go, wtedy łaskawe panie, takiego delinkwenta, który za zwyczaj był syn, siostrzeniec lub bratanek, wzięły czém pręddzéj po za siebie i skryły go. Napoleon przeto idąc zwykle krokiem bardzo pospiesznym, najczęściéj nic nie postrzegł, ale jeźli się na nieszczęście czasem dla pomówienia z którą z osób przytomnych zatrzymał, wtedy winowajca został niezawodnie schwytanym. Cesarz wziąwszy nieposłusznego pazia za ucho, natarł mu go mniéj więcéj, w miarę swego humoru, i sam go do drzwi zaprowadził, dodając pół-żartem a pół-gniewem te słowa: »aj, aj, mój paniczyku, a coś aspan tu robił? Wiesz, że ci tu być nie wolno! Wracaj zaraz do twych towarzyszów i pamiętaj, by mi więcéj tego nie było!« Jeźli zaś Napoleon był w bardzo złym humorze, co mu się bardzo często wydarzało, wtedy i na spółwinowajcę rzucił groźne spojrzenie, przywołał odźwiernego i rzekł głosem donośnym: »Zawołaj jenerała Gordanne!« Biedny chłopczyna mógł już być pewny, że dwadzieścia cztéry godzin będzie siedział, jako więzień w aresztowym pokoju. Dwóch czyli trzech z tych paziów, było tak już przyzwyczajonych do téj kary, że ile razy wydarzył się ten przypadek, natychmiast, nie czekając na przybycie ochmistrza, nawet bez rozkazu szli do pomienionego pokoju.

Jenerał Gordanne, żołnierz niezawodnie waleczny i człowiek zupełnie wyśmienity, był we wszystkiém, co się tyczy porządku i karności, niezmiernie ostry i bynajmniéj nie skłonny uśmiéchać się na psoty chłopców pod jego dozorem zostających. Szczęściem dla malców, że nie zawsze był w domu, będąc przymuszony bardzo często swoje urzędowanie zdawać pułkownikowi d'Arrigny, który od paziów, dla tego, że się go nie bali, był kochany. Jakoż ci chłopcy nie wstydzili się temu ochmistrzowi nieprzyzwoite wyrabiać psoty. Jednego dnia n.p. gdy pułkownik mając iść do cesarza, wdział na siebie ubior galowy i wszedłszy do klasy matematyki, usiadł sobie na krześle przy tablicy, jeden z najmłodszych, już od kilku minut patrzał z boku na białe pończochy podochmistrza; na widok ich wzięła go chętka koniecznie wypłatać mu jaką psotę. W tém usiadła mucha na jego ławce, chłopiec łowi ją, przekała špilką, schyla się cichutko do nogi pułkownika i kole go špilką w łytkę wołając; »otóż ją mam!« Pan d'Arrigny wydaje krzyk a paź podniosłszy się pokazuje pułkownikowi z tryumfem muchę na wskróś przekłutą. »O ty przeklęty czarcie!« zawołał pan d'Arrigny nacierając sobie nogę, »jakżeś mnie ukłół boleśnie, lecz nie ma co mówić, zręczny z ciebie!«

Ten, którego ci paniczyki obrali za piérwszy cel swoich złośliwych żartów, był niezawodnie najszanowniejszy ze wszystkich, byłto czcigodny Abbé Gaudon. Powiem tylko jednę z ich psot. Nieraz się wydarzyło, że ten ich kapelan kazał sobie jedno z swoich dzieci (tak ich bowiem nazywał) przywołać, aby mu maleńką dać nauczkę, albo, co jeszcze dla niego smaczniejszém było, aby mu dać jaką łakotkę, która się z obiadu została. Jednego dnia pod wieczór, przyszło dwóch z najmłodszych do poczciwego księdza, właśnie gdy pił kawę. »Dobry dzień, moje dzieci,« rzekł do nich z uprzejmością, »pojdźcie tu, muszę was poczęstować; mam tu doskonałą kawę, naleję wam po pół filiżanki, wy będziecie pili, a ja tymczasem przeczytam sobie dziennik, w którym mowa pana de Fontanes niezmiernie jest ciekawą; poczém, powiécie mi, co was do mnie sprowadza. Abbé Gaudon czytając potrzebował bardzo wiele tabaki. Bierze więc *Journal de l'Empire* i pociągnąwszy porządnie w nos dwa razy wirgińskiéj tabaki, czytać zaczyna. W tém jeden z paziów niesie w łyżeczce kroplę kawy i spuszcza ją na dziennik po nad głowę ochmistrza. Abbé Gaudon rozumiejąc, że tabaka w jego nosie tak dzielnie skutkuje, wysiąknął się i czyta daléj. Nie zadługo spadła na mowę pana de Fontanes druga kropla kawy; Abbé siąka znowu i czyta daléj. Gdy spadła trzecia, biedny Abbé powtarza poprzednią operacyję z takiém natężeniem, że mu aż mózg zadrżał w głowie, i tylko co chce wziąć do ręki swój dziennik, aż tu

w tyle za jego krzesłem nagły śmiéch powstaje, a on obróciwszy się, postrzega za sobą swych dręczycieli. Obadwaj malcy odebrali za to obroczek duchowny.

Wreszcie nie potrzeba sobie wystawiać, że wszyscy paziowie byli takiémi psotnikami. Niektórzy z nich byli bardzo rozsądni. Takowych cesarz w szczególniejszém miał poważaniu i dawał im czasem zlecenia, któreby oficer, a może nawet i dyplomat za zaszczyt sobie był poczytał. W roku 1811 dnia 20. marca o dziesiątéj godzinie w wieczór, właśnie gdy Józefina będąca w Nawarze, chciała wnijść do swojego salonu, w tém nagle w przedpokoju dało się słyszeć jakieś poruszenie, a jeden z jéj pokojowców roztwiera podwoje galeryi wołając: Imieniem cesarza! Cesarzowa i Eugeniusz, który pod ten czas na kilka dni odwiedził swoję matkę, powstają i wychodzą na przeciw pazia, który całkiem znużony i zadyszały wchodzi do salonu. Młody paź przynosi list pisany przez samego Napoleona, w którym donosi swojéj piérwszéj małżonce o narodzeniu króla rzymskiego, ale paź z obawy by nie zgubił na drodze listu, wcisnął go tak głęboko do kieszeni w swéj sukni, iż długo szukał nim go wynalazł. Jozefina będąc zawsze bardzo łaskawą i nie chcąc pokazać, że postrzegła pomięszanie posłańca, lubo oczywiście tego się domyśliła, zaczęła tymczasem dawać mu niektóre zapytania z takim wdziękiem i delikatnością, jakie najmniejszym swoim słowom nadać umiała. Nareszcie gdy się list znalazł i został doręczonym, cesarzowa zabierała się do odejścia w towarzystwie wice-króla, wydawszy rozkaz, aby paziowi przyniesiono wieczerzę i żeby aż do następującego dnia miano o nim staranie; atoli posłaniec zrobił najjaśniejszéj pani uwagę, że ma rozkaz cesarza, aby się nie zatrzymywał, lecz natychmiast powracał, skoro odpis otrzyma. W godzinę doniesiono paziowi, że może wnijść do galeryi dla otrzymania poleceń od cesarzowéj. Jozefina wyszedłszy na przeciw niemu i oddawszy mu list i futeralik safijanowy z kosztowną śpilką dyjamentową, rzekła: »To weź wpan dla cesarza, a to dla siebie. Życzyłam sobie wprawdzie, dodała, abyś sobie trochę tu wypoczął, ale mnie to najlepiéj wiadomo, że przedewszystkiém cesarzowi posłusznym być należy. Dla tego jedź wpan z Bogiem.« To rzekłszy, podała mu rękę, którą paź z uszanowaniem ucałował. Nim pięć minut minęło, puścił się czwałem do stolicy, a o piątéj godzinie zrana stanął już z powrotem w Tuilierach. W przeciągu sześciu godzin, odbył z Paryża do Nawarry 28 mil pocztowych. Z tego wnieść można, z jaką skwapliwością wypełniali paziowie swe zlecenia.

Zresztą służba paziów nie była z wielkiémi trudami połączona, oprócz w głównéj kwaterze cesarza, albo w polu, albo też, gdy w małych podróżach z Fontaineblau, Compiegne i z Rambouillet powozowi towarzyszyć musieli. Dwóch z nich znajdowało się zwykle przy cesarzowéj w czasie uroczystego posłuchania; najstarszy miał zaszczyt nieść za nią ogón jéj płaszcza, drugi szedł o kilka kroków przed najjaśniejszą panią, pomiędzy oficerami dworu. Dwaj paziowie szli za cesarzem, ile razy był na polowaniu; cztérech towarzyszyło mu za zwyczaj w jego wyprawach. W Paryżu albo w Saint-Cloud pełniło najmniéj sześciu, a najwięcéj dwunastu paziów służbę w pałacu. Dwóch towarzyszyło Napoleonowi, gdy wsiadał na koń albo gdy powozem wyjeżdżał; w tym ostatnim przypadku szedł jeden przed piérwszym strzelcem, jadącym przed eskortą na koniu; drugi po lewéj stał u drzwiczek karety, cokolwiek w tyle za koniuszym. Gdy zaś Napoleon wyjeżdżał z wielką świtą w powozie ceremonialnym, n. p. aby być obecnym przy otworzeniu ciała prawodawczego, lub na jakiéj innéj uroczystości w Notre-Dame; wtedy kazał tylu paziom stanąć za powozem, ilu powóz mógł unieść. Przy posłuchaniach dyplomatycznych, pod czas przyjmowania posłów, w niedzielę pod czas mszy świętéj, i gdy był bal albo teatr u dworu, dwunastu paziów pełniło służbę. Gdy najjaśniejsi państwo pod noc powracali do zamku, dwaj paziowie czekali na nich w dziedzińcu przed wielkiémi wschodami i szli przed niémi do pokoi. Każdy z nich trzymał w ręku świecznik, a skoro najjaśniejsi państwo przyszli do mniejszych pokoi, paziowie oddawali świece pokojowcom.

Cesarz i cesarzowa byli dla swych paziów bardzo uprzejmi i łaskawi; wszelako Józefina

zwykle przemawiała do swoich paziów z lekką grzecznością, która prawie na obojętność zarywała. Jeźli ze wszystkimi obchodziła się jak z paniczami, tego postępowania dworska przyzwoitość wymagała. Cesarz przeciwnie obchodził się ze swemi bez żadnego zachodu, co jest rzecz bardzo naturalna. Do najmłodszych i najmniejszych mówił za zwyczaj: ty, i wołał ich wprost po imieniu, szczególniéj gdy mu się podobali i gdy sam nie był w złym humorze. »Pójdź tu, malcze,« było jego ulubionym wyrazem; ale skoro na którego był zagniewany, albo miał powód skarcenia, wtedy nazywał go »*Monsieur*« i wołał po nazwisku, które zawsze bardzo głośno i wyraźnie wymawiał. Jakkolwiek wielu mniema, i jak to szczególnie pismaki pamiętników cesarstwa rozgłosili, że Napoleon z urzędnikami swego dworu obchodził się często jak z lokajami, używając do nich prostéj mowy i przymiotników obrażających, mogę jednak zapewnić, że w tém nie masz najmniejszéj prawdy; właśnie Napoleon był bardziéj niż kto inny uprzejmy, względny i grzeczny, nawet dla tych, którzy do jego domu należeli, wyjąwszy szczególny raz, a mianowicie w okoliczności następującéj. Jednego wieczora w Malmaison znajdując się sam jeden z Józefiną w małym salonie niebieskim, zadzwonił i żądał filiżanki herbaty. Paź usługujący, który w pobocznym był pokoju, przyniósł mu filiżankę z herbatą. Postawiwszy ją na pozłacanéj tacy, powinien był, jak etykieta nakazywała, podając ją cesarzowi, z uszanowaniem stanąć z daleka; atoli, chcąc mu oczywiście oszczędzić trudu, aby dla wzięcia jéj nie wstawał, przystąpił nierozważnie ku niemu i zawadziwszy nogą o kobierzec, zmieszany stracił równowagę i upuścił gorącą filiżankę z herbatą na nogi cesarza, który właśnie w ten wieczór nie był uzuty. Napoleon rzucił się w tył z krzesłem i skrzyknął z bolu. Józefina w głos się rozśmiała: »Mój Boże,« rzekła, »Bonaparte, jakże ty od kilku dni łajesz i przeklinasz! Jestto bardzo niedobry nałóg.« — »Ależbo« odezwie się na to cesarz, obciérając sobie chustką pończochy, »ten mały niezgrabnik okropnie mi sparzył nogi!« — Jeżeli komu, biednemu chłopczynie nie było wcale do śmiechu, któremu dla tego to nieszczęście się wydarzyło, że wchodząc do salonu patrzał w zwierciadło, ażali z wdziękiem i przyzwoitą zręcznością podaje cesarzowi herbatę; bystremu oku cesarza nie uszła ta kokieteryja. Szczęściem, że się filiżanka, choć z bardzo cienkiéj była porcelany, nie stłukła. Napoleon ujrzawszy ją całą, podniósł ją sam z ziemi i przypatrywał się jéj troskliwie, z czego Jozefina jeszcze bardziéj śmiać się zaczęła i rzekła do niego: »Widzisz Bonaparte, że nie masz się o co gniewać, bo nie wielka stała się szkoda.«

Najznakomitsze osoby dworu starały się gorliwie o godność cesarskiego pazia dla swoich dzieci. Godność ta dla małéj liczby tych, co ją otrzymywali, przynosiła wielkie korzyści; najprzód zbliżali się częściéj, niż kto inny, każdego dnia i każdéj chwili do osoby najjaśniejszych państwa, a przytém było to także szczególniejszą promocyją do najwyższych urzędów; bowiem przy dobroci, jaką Napoleon okazywał dla swoich paziów, zaszczycał ich także nieograniczoném zaufaniem, ile że ci młodzi panicze prawie pod jego okiem byli wychowywani.

---

## O N A.

Czyli myśl przeszłość rozbiéra wesoło,
Czy śledzi przyszłość — obecném znużona;
Wystąpi smutek, czy radość na czoło —
Któż w mojéj myśli? — ona — zawsze ona!

Ja teraz w domu budzę się najraniéj
I choć przestrzenią długą oddalona,
Mojém najpiérwszém jest dzień dobry dla niéj —
Tak na mych ustach najpiérwszą jest ona!

Nie lubię mówić — mowa myśli ziębi —
Lecz kiedy mówię drużyna znudzona;
Niech się nie dziwią, niechaj wejrzą głębiéj,
Wszak w sercu ona — to i w słowie ona!

Dawniéj ceniłem druku wynalazek;
Umysł mężnieje i myśl rozogniona;
Dziś wezmę książkę — spojrzę na obrazek,
Daléj nie idę — na obrazku ona!

Kiedy sen oko sklei późną dobą,
Leci daleko dusza oskrzydlona,
Wtedym szczęśliwy — znowu jestem z tobą —
We śnie, na jawie — zawsze przy mnie ona!

Tak czy myśl przeszłość rozbiéra wesoło,
Czy śledzi przyszłość — obecném znużona;
Wystąpi smutek, czy radość na czoło —
Któż w mojéj myśli? ona — zawsze ona!

Celestyn Wybranowski.

## DO DZIEJÓW MORALNOŚCI.

Roztargnienie i niedbalstwo wiodą częstokroć najsmutniejsze skutki za sobą, a jednak rzecz uwagi godna, że kobiéty usilują czasem nadać sobie pozór tych przywar, w mniemaniu, że przez to powabniejszemi się stają.

Tego zdania była Emilia D. Roztargnienie jéj było i smutnego i wesołego rodzaju.

Jednego razu odwiedziła ją przyjaciółka, która po śmierci swego małżonka piérwszy raz wyszła z domu. Przyniosła z sobą robotę pończoszkową, nad którą przez cały wieczór pracowała. Odchodząc prosiła o świstek papiéru dla zawinienia téj roboty, a Emilia nieuważając dała jéj list, w którym była wiadomość o śmierci jéj małżonka. To jéj przyjaciółkę tak mocno przeraziło, że natychmiast zachorowała.

Ta nauka jednakże nie poprawiła Emilii. Inną razą przyszła z przechadzki; była trzecia godzina. Fryzyjer miał przyjść aż o szóstéj dla utrefienia na bal jéj włosów; niechcąc tak długo czekać, zamyśla je sama zawinąć. Piérwszy papiér, co jéj wpadł w ręce, zdawał się być dogodnym do tego zamiaru, kraje go więc jak za zwyczaj w trójkątne kawałki i robi z nich papiloty. Przechadzka ją znużyła, siada na sofie, opiéra głowę na poduszkę i zasypia.

O czwartéj godzinie przychodzi jéj małżonek, bankier, do domu, uradowany niezmiernie, że jego papiéry na geldzie poszły w górę. Dowiedziawszy się, że małżonka zasnęła, idzie po cichutko na palcach z jak największą ostrożnością, ażeby jéj nie zbudzić.

Zobaczywszy żonę w powabném położeniu na sofie uśniętą, mówi sam do siebie: »Muszę ją tak odmalować kazać.« Podobne myśli przychodzą czasem małżonkowi do głowy, zwłaszcza gdy papiéry pójdą do góry, a on na to spekulował.

Usiadł sobie przy żonie; przytknął oko bliziuteńko do pięknéj głowy i zawołał z-cicha z westchnieniem: »Jak szczęśliwa, co za śliczne ma włosy!« Biédny małżonek był trochę łysy. Nie miał nic złego w myśli, gdy nagle postrzegł na jednym papilocie wyrazy: »Kochana Emilio!«

»To jest pismo kobiéce!« pomyślał sobie i natychmiast stłumia powstające w swém sercu podejrzenie. Wszelako nie mógł oderwać swoich oczu od tego nieszczęśliwego papilotu. Chciał przeczytać wiérsz drugi, ale papiér tak był skręcony, że jeszcze tylko jedno słowo bez wszelkiego związku wydobył; lecz to słowo okropném było dla niego; wyrażało »aniele!«

Ale, pomyślał sobie, wszak to mogła pisać kobiéta; jednakże chciał mieć pewność. Pozdéjmował więc cichutko papiloty jeden po drugim, porozwijał i poskładał kawałki na stole. Teraz już mógł przeczytać wiérsz po wiérszu.

Ale piérwszy wiérsz brzmiał w ten sposób: »Kochany aniele serca mego, ubóstwiam cię!«

Dalszy ciąg odpowiadał początkowi. Dowiedział się więc, że nieszczęście jego jest niezawodne, i zamyślił natychmiast postąpić sobie jak należało. Przedewszystkiém dał sobie słowo nie robić najmniejszego hałasu. Tymczasem Emilia się przebudziła — mąż przybrał postawę teatralną, pokazał swojéj żonie mozaikę listu na stole, i zawołał: »Madame, skończyło się z nami! Widzisz mnie tutaj po raz ostatni!« To rzekłszy wyleciał z pokoju, jak Otello.

Emilia przeciéra sobie oczy i nie może pojąć, co ma znaczyć to dramatyczne odejście. Będąc w wieczór wprzódy w teatrze, gdzie dawano sztukę Wiktora Hugo, pod tytułem: »Angelo,« myślała sobie, że jéj mąż podrzeźnia jaką scenę z téj sztuki. Ziéwnąwszy kilka razy, stanęła przed źwierciadłem i niezmiernie się zdziwiła, widząc, iż z jéj włosów pozdéjmowane papiloty. Podobnież i kawałki papiéru zobaczyła na stole. Przez kilka chwil milcząc pogrążyła się w myślach, a potém mocno zadzwoniła. Przyszedł służący.

»Gdzie jest pan?«

»Właśnie wyjechał.«

»Czyli nic nie zostawił?«

»I owszem ten bilet dla Wielmożnéj pani.«

Rozpieczętowała go i czyta: »Madame, jadę na wieś do mego pałacyku; we dwa dni ułożę wszystko, co potrzeba do naszego rozwodu. Życzeniem mojém jest, abyś wpani tym czasem sprowadziła się do swojéj matki.«

Emilia roześmiała się z goryczą i rozkazała służącemu, aby natychmiast zaprzągł konie.

Niebawem dogoniła swego małżonka. Ten spostrzegłszy ją zmarszczył czoło i wynurzył swój gniew w gwałtownych słowach.

»Oszalałeś, mój kochany,« rzekła Emilia ozięble, wzruszając ramionami.

Ten głos spokojny wprawił go w pomieszanie.

»Dla głupich świstków papiéru robisz tyle hałasu,« rzekła daléj pokazując mu papiloty.

»Madamo, sądzę, iż ta rzecz jasna.«

»Jasna?«

»Tak, jasna, dość jasna« — przebąknął małżonek, zmieszany jéj postępowaniem.

»Dla mnie tyle jest jasna,« rzekła Emilia z uśmiechem« iż się widzę zmuszoną wyjawić ci moję tajemnicę.«

W tém się przyznała Emilia swojemu małżonkowi, że jest autorką, że pisze romans, w którym bohatérkę Emilią nazwała, tudzież, że list, o którym mowa, jest tylko piérwszą szkicą przelaną już w rękopis dla doręczenia go nakładnikowi.

Wszystko to wyznała przed nim z największą otwartością, a jeszcze większą uprzejmością.

Małżonek w tym samym powozie powrócił z nią do miasta.

»Straciłem głowę,« rzecze do niéj, »ale miałem powód do tego. Prócz tego, wiedziałem dawno, iż tajemnie pisujesz.«

»Możnażby przed tobą co utaić? odezwała się Emilia. — Mąż: »Dla osłodzenia ci tego zmartwienia, każę ci oprawić twe klejnoty;« to rzekłszy, westchnał sam do siebie: »ach, na to pójdzie cały dzisiejszy procent mych papiérów.«

We dwa miesiące póżniéj wyszedł na widok publiczny romans przez Emilią D**., który w eleganckim świecie zjednał sobie wielkie pochwały.

— Ze Lwowa. —

Winniśmy zwrócić uwagę szanownych czytelników naszych na załączony przy dodatku gazety naszéj (patrz Nr. 95. z dn. 15go sierpnia) prospekt do pisma czasowego, pod tytułem: Tygodnik przemysłowy i gospodarski przez Adama Kasperowskiego, wychodzić mający w październiku r. b. (jak się domyślamy) we Lwowie. — Że pismo tego rodzaju dla Galicyi nie mało korzystném będzie, jużeśmy od dawna byli tego przekonania; toż przekonanie powodowało nami, żeśmy zawsze staranni byli umieszczać artykuły: handlu, przemysłu, gospodarstwa dotyczące się, o ile tego ciasny zakres pisma naszego dozwalał. Chociaż od powziętego planu i nadal odstąpić nie zamyślamy, cieszy nas wszakże, że się pojawi pismo, zamiarowi temu wyłącznie poświęcone, które w tak wielostronnym przedmiocie gruntownie i szeroko rzecz toczyć przyrzeka, co się mu zapewnie i powiedzie, gdy się redakcyja jego zajmuje mąż, wielokrotném uczony doświadczeniem, które, ostatnią podróżą swoją do Czech, Szlązka i Morawy (jak to sam w prospekcie wyznaje) okwicie ubogacił.

W wychodzacém w Pradze, czeskiém piśmie: »Kwiaty«, jest umieszczony w Nrze 31. z d. 3. sierpnia b. r. Sonet na cześć Hr. Alex. Fredra napisany, w narzeczu polskiém, wraz obok z tłómaczeniem czeskiém przez pana Swi. Sz. (tulca.)

Cieszy nas mocno ten zasłużony a oddany ziomkowi naszemu hołd, tak w literaturze polskiéj bardzo zaszczytnie i powszechnie znanemu, gdy się stał przez pisma swoje szczególną ozdobą sceny naszej. Oto jest pomieniony Sonet (Dzwięczka):

Nie każdego rodzinom błysła szczęsna gwiazda,
I w dziecinne usteczka pszczoły miód złożyły,
I trwała zielonością lauru grób okryły,
Ani z feniksowego powstał każdy gniazda.

Los skąpy swego daru, przez swoje wysiły;
Gdy mierni mkną tak szybko, jak pędzi wczwał jazda,
Ledwo ziemi w tysiąc lat wyższy geniusz raz da,
Aby górne dążenia wśród ludzi ożyły.

Fredro! tobie w dzieciństwie wziąć od Muz przypadło
Za cacko szydną maskę i prawdy źwierciadło,
Byś stanąć świetnie kiedyś mógł na polskiéj scenie.

Już wiele błędów zbitych śmiesznością przepadło:
Zazdrość, podstęp i skąpstwo na widok twój zbladło,
A twemu dowcipowi świat oddał uczczenie. A...

Mikroskop słoneczny pana Coulembier zwabia ciągle wielu widzów do jego gabinetu, z którego do tych czas nikt nie wyszedł bez zadowolenia. Tajemnice powszechnie ożywionéj i bez ustanku tworzącéj przyrody, są nawet dla nieświadomych jéj tak dalece ciekawe, iż każdego zachęcać należy do korzystania z pięknego czasu, jakiego teraz po dżdżystéj wiośnie i zimném lecie doznajemy, i odwiedzenia teatru mikroskopowego, jeżeliby się jeszcze kto znajdował, co go dotychczas nie odwiedził.

Z »Roczników lekarskich w c. k. Państwie austryjackiém« wyjmujemy: Tom dwudziesty piérwszy str. 623 *Ostrożyński Joan. Galician. Rostokiensis. Dissert. medica pertractans praecipuas macrobioticae materias Pag.* 71. *in* 8. Przepisy lekarskie do zachowania zdrowia i siły ciała i ducha, do ulepszenia fizycznego i moralnego bytu człowieka, ułożone pod względem wieku i rozmaitych fizyologicznych odmian w organizmie. Wykonanie w wysokim stopniu oryginalne w sposobie prawie jowialnym, piękny styl i przytoczenia wielu miejsc najznakomitszych pisarzy, okazujące oczytanie autora, równie jak sama ważność przedmiotu wypracowanego z szczérą prawdą, nadają téj rozprawie piérwsze miejsce pomiędzy najcelniejszemi, jakie wyszły w najnowszym czasie i są dowodem niepospolitego talentu autora.

Z Paryża. (Wyimek z listu z dnia 23. lipca.) W tych dniach otrzymaliśmy tu wiadomość o Polakach, zostających w służbie wice-króla egipskiego. Doktor medycyny Kruszewski zakończył życie w Kairze d. 18. maja tego roku; powietrze morowe pochłonęło go w dwóch dniach, w kwiecie wieku. Taki sam los spotkał Ludwika Sobotowskiego, znanego oryentalistę, wysłanego przez rząd Królestwa polskiego dla doskonalenia się w językach wschodnich; mieszkał on w Kance pod Abuzabel i był tłómaczem na koszcie wice-króla dzieł europejskich na język arabski. Roku zeszłego podróżował po Egipcie z c. k. austryjackim pułkownikiem, inżynierem górniczym, sprowadzonym przez wice-króla dla dowiedzenia się, czy ziemia egipska nie posiada jakich kruszców; pełnił przy nim obowiązki tłómacza na koszcie egipskim. Pułkownik ten miał z sobą adjutanta, kilku oficerów i robotników; między oficerami było dwóch Bośniaków. Sobotowski posiadał piętnaście języków i pisał w nich poprawnie. Wiele książek i rękopisów, pozostałych po nim, zakupił doktor medycyny Dobrowolski, który roku zeszłego miał pod swojém zawiadowaniem w Kairze szpital z 200 chorych, a na początku roku bieżącego otrzymał polecenie udania się do Adany w Syryi i przez Alexandryję, Bejrut i Tarsus przybył tam istotnie w kwietniu t. r. Dobrowolski ma zamiar odbycia podróży do Indyj w towarzystwie hrabiego Hołyńskiego. Dwóch braci tego nazwiska odbywa teraz podróż po Wschodzie; młodszy jest w Kairze, starszy za powrotem z Konstantynopola chce zwiedzić Indyje. Były pułkownik inżynieryi Szulc, jest od kilku lat w służbie wice-króla w stopniu pułkownika; posiada wiele szacunku tego władzcy i otrzymuje od niego ciągle ważne polecenia. W marcu r. b. zwiedzał z Ibrahimem paszą rozmaite fabryki w Kairze i roboty około Nilu, a teraz powrócił do Syryi, gdzie kieruje naczelnie robotami fortyfikacyjnemi na drodze do Konstantynopola, w górach

Taurus, stanowiących dziś granicę państwa ottomańskiego i posiadłości wice-króla. Żołd roczny pułkownika Szulca wynosi 36,000 piastrów (około 1000 dukatów.) W Syryi zdybano księdza Michała Karpińskiego, który odbył tego roku pielgrzymkę z Krakowa do ziemi świętej i z tamtad przybył do Bejrut, w towarzystwie starszego brab. Hołyńskiego. Doktor medycyny Gustaw Hage, Wołyniania, wszedł przed trzema laty do służby egipskiej, bawił przez ten czas w Syryi, a teraz przeznaczony jest do Kairu, na lekarza majora w pułku trzecim gwardyi wice-króla. Rzepecki jeździł r. z. do górnego Egiptu z jednym podróżnym Anglikiem, a w tym roku pojechał z młodszym Hołyńskim zwiedzić górę Synaj; był on także w służbie egipskiej, ale porzucił ją jeszcze roku zeszłego. W Kairze przebywa niejaki Grabowski, stolarz z professyi, któremu się dobrze powodziło w Indyjach, ale stęskniwszy do Europy, postanowił porzucić tamtejsze kraje i zarobki. Michał Kęczkowski, stary ułan, jest tłómaczem w jednym pułku egipskim. Hermanowicz, lekarz, jest w służbie publicznéj w Jemenie. Sawicki i Szpicnagel, są również lekarzami w służbie wice-króla, pierwszy w marynarce, drugi w Jaffie, w Syryi. Poeta Słowacki, podróżował przez parę lat w Syryi i wybierał się w kwietniu t. r. z Bejrut do Europy. Kruszewski, były kapitan w 4tym pułku ułanów, był już r. z. instruktorem brygady jazdy egipskiéj w Syryi, a teraz sturczył się, został bimbaszą i ma na miesiąc 2500 piastrów żołdu.

X. B.

Z Warszawy. Pan de Krusenstern, szambelan dworu jego ces. król. mości, ogłosił drukiem w Warszawie w języku francuzkim: *Rys systematu, postępu i oświaty w Rossyi, ułożony na zasadzie urzędowych dowodów.*

Pan J. Tugendhold, sekretarz komitetu cenzury ksiąg i pism hebrajskich, wydał na świat nową pracę swoję oryginalną, w języku polskim i niemieckim p. t. *Modły i rozpamiętywania religijno-moralne dla młodzieży szkolnéj wyznania Mojżeszowego.*

*Przekłady dzieł dramatycznych Szyllera na język francuzki i angielski:* Panowie Liadières i Benjamin Constant, znani są jako tłómacze Wallensztajna; teraz p. Villenave wykończył swój nowy przekład i próby z niego w *Revue-Germanique* umieszczając, w te przemawia słowa: »Długie i głębokie zaciekanie się w duchu obu języków, przekonało mnie, iż poezyja niemiecka ma nieprzebrany zasób treściwych, różnorodnych, jędrnie rzecz oddających wyrazów, nieobliczoną moc zwrotów, porównań, świateł i odcieni, które się w język francuzki na żaden sposób przelać nie dają, z powodu jego form ciasnych i szyku zbyt od prawideł zawisłego. Jeżeli tedy wielką jest sztuką, z tak bogatego, wolnego, filozofią wyrobionego języka, jakim jest niemiecki, przenosić prozę jego na język francuzki, którego konstrukcyja za jednostajna i wiele wymagająca; o ileż mnożą się trudności, gdy o to chodzi, aby poezyję niemiecką, pod wszelkim względem przemożną i bogatą, przenieść wiersz w wiersz na język francuzki, a z tylu skarbów nie pozostać dłużnym.«

Grzegorz Irvine Esq. przełożył na język angielski Oblubienicę Messyńską. Gazeta angielska oceniając ten przekład, wyraża się w sposób następujący: »Między charakterem niemieckim a angielskim znajdują się pewne podobieństwa rodzinne, okazujące pierwiastek jednakowy, a z tych podobieństw charakterystycznych najcelniejszem jest podobieństwo, co się dotycze siły męzkiéj. Dla tego też Niemcy literaturę naszę najlepiéj cenić umieją. Szekspir na scenie niemieckiéj lepiej jest znany, niż na angielskiéj, co większa, ze wstydem wyznać musimy, że najlepszą krytyczną rozprawę o naszym wielkim dramatyku napisał Niemiec — a tym jest Wilhelm Szlegel.« »To ocenienie literatury angielskiej w Niemczech, winni jesteśmy Szyllerowi i jego przyjacielowi wielkiemu Göthe, którzy obadwaj powstawali przeciw nicestwu i oschłości francuzkiéj szkoły.« Co do »Oblubienicy Messyńskiéj« mówi tenże recenzent, że jest najpierwszym dramatycznym poematem w świecie.

Wiek nasz, jak uważamy, nader jest płodny w jenialne dzieci, a szczególnie królestwo obojej Sycylii gra w tym względzie najpiérwszą rolę. Oto dzienniki donoszą nam znowu o jednem dziecku z tego kraju, o ośmletnim chłopczynie, Partenio Fulvio Cacbillo, rodem z Amoro, w prowincyi Terra di Lavoro, który obecnie w Rzymie przebywa. Mówi, pisze i czyta w dziesięciu językach, lubo ojczystego nawet z reguł się nie uczył, a tak wielka sława jego zdolności poprzedzała go w Neapolu, że w obec króla obojéj Sycylii i zawierzytelnionego tamże nuncyusza papiezkiego popisywał się ze swoją umiejętnością i na wszelkie zadawane mu pytania z podziwieniem dostojnych słuchaczy opowiadał.

Zrobiono postrzeżenie, że ból sprawiony przez ukąszenie pszczoły lub osy, natychmiast ustaje po przyłożeniu cokolwiek potażu na ranę.

W bliskości Chelsea (w Anglii) żyła pewna więcéj jak ośmdziesiąt-letnia niewiasta, która w pomieszaniu zmysłów mieniła się królową angielską. Na wiadomość o śmierci krola angielskiego pomieszkanie swoje czarno obić kazała, w dzień pogrzebu poszła piechoto do Windsoru, powróciła dopiéro nazajutrz i w skutek tych natężeń umarła.

Nowy rodzaj strzelb. Fabrykant broni Robert w Paryżu, wynalazł nowy rodzaj strzelb, które w jednéj minucie pietnaście strzałów robić mogą, a strzelba taka nie rozpali się, ponieważ tak jest urządzoną, iż po każdym wystrzale powietrze atmosferyczne doń wpływa. Używać jej można w każdem położeniu i sposobie, nie wydaje dymu i łatwo nią celować, ponieważ tylko ośm funtów waży, a przytem niesie na 120 kroków. Jak wiele korzyści takiemi strzelbami odnieść można, samo z siebie wynika.

Mocno trzymający kit. Jeden z naukowych francuzkich dzienników udziela następującéj recepty mocno trzymającego kitu: uncyję rybiego karuku rozmiękczyc przez 24 godzin w spirytusie winnym, potem nakrywszy, ażeby się nie ulotnił, roztworzyć go nad wolnym ogniem, wziąć dziesięć ząbków wprzódy w moździerzu utartego czosnku i sok z niego przez płótno nacisnąć do karuku, wreszcie na czas krótki zakorkować tę massę, a kitem tym nawet szkło i kryształ spajać można.

## MODA.

Szerokie rękawy na czas krótki tylko ustąpiły miejsca ciasnym. Znowu są w modzie w Paryżu. Młoda księżna Orleańska uratowała je jednem słowem. We wszystkich krawieckich pracowniach Paryża, u Palmyre, Viktorie, Camill i t. p. słychać tylko te wyrazy: *Agrandissez les manches!* — Ciasne rękawy nazywają teraz *Manches a l'imbecille!* — Co za niewdzięczność świata, a jednak ciasnym rękawom dobrze się stało, gdyż są w najwyższym stopniu niegustowne.

*Redaktor Jan Nep. Kamiński.* *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*